

O WARSZAWSKICH ZABYTKACH INACZEJ

Zamek królewski, Stare Miasto, krąg jego murów obronnych, kościoły, kamieniczki, gmachy i budynki Krakowskiego Przedmieścia, Nowego Świata czy Długiej, Miodowej, Senatorskiej, oczywiście Łazienki, Belweder, Wilanów, Cytadela, kilka pomników — to, rzecz jasna w wielkim skrócie, najpopularniejsze zabytki Warszawy, które się zna i o których się mówi.

Ale zabytki to przecież nie tylko pomniki architektury! Pojęcie to jest o wiele szersze, ogarniające całą masę różnych wytworów i pamiątek, stanowiących wielki dorobek kultury.

Oczywiście, jak to zwykle bywa, owe składniki warszawskiego dorobku kulturalnego, owe wytwory ludzkiego ducha — są różnej wagi, różnego kalibru. I wielkie, poważne, wzniosłe, i mniej wielkie, codzienne, często nawet wywołujące uśmiech!

Ileż to znajdziemy w Warszawie zabytkowych, dziwnie dziś brzmiących nazw dawnych ulic, placów, dzielnic, jak zaskakująco kręto biegną jeszcze niektóre uliczki.

Z podmokłej, lesistej niegdyś płaszczyny spływały wartko, spadając ze skarpy ku Wiśle, różne rzeczki i strumienie żłobiące charakterystyczne wąwozy. Mówią o nich takie nazwy, jak Bagno, Topiel, Stawki, Źródłana, przypominają do dziś powązowowe ulice Agrykola, Książęca, Tamka, Mostowa i inne.

Ulica Żurawia to wspomnienie po prarzecze Żórawie czy Żórawce. Ku Mostowej spływał prawdopodobnie niegdyś po-

tok Dunaj, którego nazwę przechowują uliczki na Starym Mieście. Od Woli, gdzieś od Okopowej przez Stawki płynęła zasobna w wodę Drna-Drzasna. Toczyła się bystro, pracowicie obracając prymitywne mechanizmy dawnych młynów, blicharni, foluszy. Kończyła swój bieg za dzisiejszą Cytadelą. Pod Cytadelą spływała też do Wisły inna rzeczka — Bełcząca.

Stopniowo, w miarę trzebienia pierwotnych lasów, kopania głębokich fundamentów, budowy dróg, zasypywania źródeł i ich rozlewisk zanikały one, wchłaniane często przez system warszawskich kanałów.

Ślady jednak tych dawnych wód wyznaczają niektóre zachowane do dziś źródła: w parku Łazienkowskim przy Agrykoli, przy Oboźnej czy tzw. Królewski pod Cytadelą. Poza tym — zdużone pod ziemią — do dziś tam pozostają i nieraz sprawiają wiele kłopotów przy różnych wielkich robotach. Ot choćby budowniczym niefortunnego warszawskiego metra!

Zmieniły się też brzegi Wisły. Na przykład niegdyś Kawcza, później Saska Kępa cdeszła przez kaprys rzeki z Warszawy do Pragi.

Poprzez teren rozrastającej się Warszawy przebiegały różne drogi i odwieczne trakty. Przeważnie nie mogły iść prosto „jak strzelił”. Musiały omijać jakieś wzgórki czy błotniste zapadliny. Stąd też pokrzywiona trasa niegdyś Czerskiego, a obecnie Krakowskiego Przedmieścia, Mokotowskiej czy dawnej Twardej.

Pracowicie doprowadzane do formy prostokąta bądź ronda przez dzisiejszych urbanistów place były przeważnie rozstajem czy przecięciem odwiecznych dróg. Stąd więc do niedawna trójkątny kształt byłego placu Bankowego, położonego już za XVII-wiecznymi, w pośpiechu po klęsce cecorskiej sypanymi wałami. Jedyny ich zabytkowy ślad to — wedle tradycji — niewielki wzgórek w narożniku ogrodu Krasieńskich (przy zbiegu Nowotki i Świętojerskiej).

Linia tych ówczesnych wałów, a więc także ich zachowanego szczątki, to — poza względami wojskowymi — ważna wskazówka o rozległości granic królewskiej, a więc stołecznej Warszawy, wyrosłej bujnie z dawnej, otoczonej obronnymi murami „pestki” staromiejskiej — jednego z dzielnicowych książęcych grodów Mazowsza.

Nazwa ulicy Koszykowej pochodzi od folwarku Koszyki, Nowowiejskiej — od Stanisławowskiej Nowej Wsi, Wilczej — od mieszczańskiego rodu Wilków, Chmielnej — od plantacji chmielu, chmielników miejskich, Żelaznej — od karczmy zwanej Żelazną, Leszna — od miasta Leszna Wielkopolskiego dziedzictwa Leszczyńskich, Grzybowskiej — od miasteczka Grzybowa, Rakowieckiej — od starej wsi Rakowiec, Muranowa i Muranowskiej — od wysepki Murano pod Wenecją, rodzinnego miejsca imć pana budowniczego Belotto itd.

Warszawa rozrastając się wchłaniała różne okoliczne, nieraz starsze od niej osiedla. Dziś mówią o nich tylko nazwy dzielnic i ulic: Mokotów (od Mąkotowa, a nie od jakiegoś literackiego Mon Coteau), Rakowiec, Wola, Grzybów, Rybaki, Solec, Jazdów-Ujazdów, Czerniaków lub prawobrzeżne Bródno, Targowa-Targowe, Kamion, Goław.

Śladem rozrastania się miasta były różne przydrożne krzyże i kapliczki. Znaczyły one etapy rozwoju terenowego, akcentowały jakieś rozstaje, granice. Na przykład kapliczka przy stopniowo likwidowanym targowisku na Polnej. Stała

kiedyś nieco bliżej linii ulicy i placu. Przesunięta została w 1940 r. na żądanie okupanta, odkryto zaś pod nią jakieś szczątki ludzkie, jakoby zakonników. Świadczyłyby o tym tradycja oraz ówczesne pokrycie kapliczki w kształcie mniszego kapelusza.

* *
* *
* *

Warszawa leży nie tylko w Polsce, na Mazowszu, lecz i w jakimś określonym punkcie na kuli ziemskiej. Skrupulatnie to wyliczono i na polecenie prezydenta Warszawy gen. Kaliksta Witkowskiego, prezydującego Magistratowi w latach 1862—1875, oznaczono jeden z punktów przebiegu warszawskiego południka ($21^{\circ}1'51''$).

Dla uwidocznienia tego stanął na Placu Teatralnym w żelaznym ogrodzeniu, jakby w koszyku, słupek marmurowy pokryty tabliczką z wrytym kierunkiem owego południka. Zaopatrzone też pomniczek w napisy objaśniające długość i szerokość geograficzną wierzchołka pobliskiej wieży ratuszowej oraz wzniesienie ponad poziom Wisły i Bałtyku. Nie ma już dziś Ratusza i jego wieży, przerebiono też podcienia kolumnady Teatru Wielkiego, znikły więc zainstalowane tam specjalne sztaby mosiężne uwidoczniające kierunek południka. Słupek wraz ze swym koszykowatym ogrodzeniem ocalał i stanowi dziś mało znany, a oryginalny stołeczny zabytek topograficzny.

Warto dodać, że teren Warszawy zamieszkiwali nie tylko ludzie, lecz i zwierzęta. Trudno dziś nawet wyobrazić sobie jadąc tramwajem, autobusem czy taksówką, że zaledwie jakieś 80—90 lat temu zuchwały lisy i kuny na zbójcejskich wyprawach dusiły drób w kurnikach przy ul. Długiej. Wtedy i nawet później jeszcze wiele uciechy mieli warszawscy myśliwi, zwani złośliwie „niedzielnymi strzelcami”, polując nie tylko na wrony, kuropatwy i szaraki na Mokotowie i w okolicach Czerniakowa, lecz nawet pudłując do kaczek na stawach w pobliżu dzisiejszego kościoła na Koszykach.

Znane były dawniej i dziś oryginalne, ulubione miejsca hałaśliwych jesienno-zimowych wieców wróble, gdy szare nastroszone kuleczki dosłownie oblepiały grupy drzew w zakątku ogrodu Saskiego (przy ul. Fredry), przy d. pałacu Zawiszów-Radziwiłłów (obecne Muzeum Lenina), a ostatnio na placyku przy Centralnym Domu Towarowym na Brackiej.

To fauna, a flora... Wszak tutaj też znajdujemy godne wzmianki zabytki. Dziś staje się w ich obronie, ceni się każde drzewo, lecz dawniej bywało gorzej. Najpiękniejsze szpalery kładły się pod ciosami siekier kaleczących zielony krajobraz warszawski dla uzyskania miejsca na nowe domy.

Znikły tak przepyszne stare topole w alejach Jerolimskich, nie ma nawet śladu po zarosłym starodrzewiem ogrodzie przy zbiegu ulic Hożej i Marszałkowskiej, uległ niestety zniszczeniu w latach wojny, oryginalny, jedyny w swoim rodzaju Warszawski Ogród Pomologiczny (między Nowogrodzką, Emilii Plater, Wspólną, Chałubińskiego). Gdzieś tam coś jeszcze się zachowało. Oto np. ukryte wśród innych, dosadzonych drzew, przy przebitej przez ogród Saski ulicy... jabłonie dyrektora Danielewicz i stare bzy przy dawnej oranżerii, olbrzymie stare topole na skwerze Wielkopolskim przy Filtrowej lub sieroce staropanieńskie sosny za Żeraniem przy szosie Modlińskiej, smętni świadkowie sięgających tu jeszcze przed 50 laty lasów Jabłońskich.

* *
*

Zatrzymajmy się z kolei nieco przy warszawskich pomnikach. Wiemy na ogół, jakie koleje przechodził pomnik ks. Józefa Poniatowskiego, zanim znalazł się ostatecznie przed pałacem Rady Ministrów na Krakowskim Przedmieściu, ale już mniej wspomnień zachowało się z burzliwych dyskusji nad pomnikiem Chopina dłuta Szymanowskiego. A jak krzy-

wiono się na majstra Kilińskiego wg projektu Jackowskiego? Wiemy o tragicznych losach warszawskich pomników w okresie okupacji. Mimo to wrócili w większości po wyzwoleniu na swe dawne miejsca.

Warunki okresu niewoli, przeszkody stawiane przez zaborcę powodowały m. in. ustawianie pomnikowych dowodów pamięci po kościołach, dokąd w mniejszym stopniu docierały jego represyjne i zacierające polskość szkany.

Warto przypomnieć, że w kościele Św. Krzyża, oprócz epitafiów i urn z sercem Chopina i Reymonta, zachował się pomniczek J. I. Kraszewskiego, tablice Słowackiego i Prusa. W kościele Wizytek znajdują się pomniki-epitafia poety Kazimierza Brodzińskiego, architekta Henryka Marconiego, Tadeusza Czackiego, Jędrzeja Śniadeckiego, Juliana Bartoszewicza. U Karmelitów — historyka Adolfa Pawińskiego i literata Józefa Keniga. W Katedrze do dawnej świetności wraca Thorwaldsenowski pomnik marszałka Sejmu Czteroletniego Stanisława Małachowskiego, nie mówiąc już o beczennej płaskorzeźbie nagrobnej ostatnich książąt Mazowieckich Janusza i Stanisława. I tak dalej, niemal w każdym kościele warszawskim natknąć się można na wyrzeźbione w marmurze lub odlane w brązie pamiątki po jakiejś wybitnej postaci. Uzupełniają one trwale poczet warszawskich pomników i są również zabytkami przeszłości.

Jakimś wielkim, nie ogarniętym dotąd, nie tkniętym prawie problemem są warszawskie cmentarze. Zwłaszcza stary Powązkowski, założony w 1790, a otwarty w 1793 roku — jako drugi „polowy” po Koszykach, który znikł prawie bez śladu. Tworzy on dziś istne miasto umarłych, podzielone na stopniowo narastający w ciągu ponad 170-letniego istnienia labirynt kwater.

Można tu znaleźć nazwiska najwybitniejszych działaczy, uczonych, artystów, patriotów. Ich grobowce i pomniki wspa-

niale, artystyczne, szablonowe i skromne — nie w pełni się dochowały. W wielu wypadkach uległy niestety zniszczeniu. Mimo to cmentarz Powązkowski wraz ze swą Aleją Zasłużonych — to w sumie wielka, wspaniała pozycja zabytkowa Warszawy. Powązkom, a także innym starym cmentarzom, jak Ewangelicko-Augsburski, Kalwiński, Żydowski, a także zlikwidowany Starowierów na Grochowskiej, należy się poważna monografia i album czy choćby jakiś dobry przewodnik.

*
* *
* *

A ludzie... warszawianki i warszawiacy. Jakież to arcybogaty, ciekawy temat. I znów nie tylko wielcy, znani, zasłużeni — lecz i ci skromniejsi, co nie weszli do historii wstawieni wielkimi czynami, lecz w swoich czasach zasłynęli fantazją, dowcipem, oryginalnością.

Wymieńmy na przykład choćby legendarnego Macjusia czyli Barani Kożuszek; sławetnego Szmula Zbitkawera, „patrona” Szmulowizny — Szmulek; honorowego optyka Warszawy Jakuba Pika; autorkę „Modlitwy dziewicy” — największego przeboju warszawskiego ostatniego stulecia — Teklę z Bądarzewskich Baranowską; żołnierza 1830—31 r., bojownika o wolność Włoch (garibaldczyka), a następnie Serbii, podróżnika, krajoznawcę i literata, a przy tym d-ra medycyny Teodora Tripplina, czy wreszcie sumiastowatego geografa Bazewicza, wydawcę i autora pierwszego krajoznawczego atlasu Królestwa Polskiego.

A cała masa bezimiennych typów i typków warszawskich: latarników, strażaków, dorożkarzy, gazeciarzy, rybaków, piaskarzy, przewoźników wiślanych, wesoły zadziorny ludek legendarnego Ker-celaka. Toż to kapitalne zabytki wczorajszej zaledwie Warszawy. Nieliczni pozostali jeszcze i dziś, jak owi latarnicy rozświetlający zabytkowe latarnie gazowe na Agrykoli lub Nowogrodzkiej, ostatni dorożkarze czy jedyny już bodaj posła-niec w czerwonej czapce.

* *
* *

Pałace, gmachy, kamienice — publiczne i prywatne — podniesione z ruin, pięknie odrestaurowane, pełnią nadal swą służbę, podobnie jak odbudowane kamieniczki Starego i Nowego Miasta, Krakowskiego Przedmieścia, Nowego Światu i wielu innych ulic, np. Długiej, Miodowej. Ale warte są też zachowania niektóre kamienice z XIX i początku XX wieku, stanowiące nieraz ciekawy dokument stylów, gustów czy obyczajów swego czasu. Ich twórcy — Marconi, Idźkowski, Gay, Dziekoński czy Heurich, Tołwiński, Szyller i inni — zasłużyli sobie niewątpliwie na ten dowód uznania. Dzieła ich stanowią przecież także wielce istotny element siedmowiekowych dziejów Warszawy. Kolidują one ze słuszną skądinąd zasadą rozluźniania zabudowy, kasowania podwórek-studzien, ale ich pseudogotyki, renesans, czy XIX-wieczny przeciw nim protest — secesja lub modny w okresie międzywojennym „polski barok”, w zachowanych z pożogi wojennej szczątkach korzystnie urozmaica standardowe ciągi sztywnych punktowców, galeriowców czy wysokościowców.

Warszawa ciągle buduje się, unowocześnia, rozszerza. Jej ostateczną, a tak złożoną i nieraz dyskusyjną postać będą mogły ocenić dopiero w pełni, oderwane od twórczych fermentów dnia dzisiejszego, przyszłe pokolenia.

Wielki, również i dziś wysoko ceniony Corazzi, przeżywany był złośliwie przez współczesnych „kiełbaśnikiem” lub „makaroniarzem” (kolumny, w których się lubował, porównywano do kiełbasek bądź do narodowej potrawy — makaronu). Późniejsi krytycy porównywali fasady kamienic warszawskich z drugiej połowy XIX w. do lukrowanych tortów ze względu na pokrywające je różne piaskorzeźby, sztukaterie itp., często istotnie zaskakujące lub nawet żenujące dla ich mieszkańców. Pewien dom przy ul. Wspólnej zwano np. „pod małpami” ze względu na

dekorujące fasadę realistycznie oddane małopiszony.

Narożniki dachów wieńczono gniazdami, na których symboliczną straż trzymały nasze poczciwe boćki. Na Mokotowskiej znów wstępu do bramy jednej z kamienic strzegły „odrobione jak żywe” żubry.

Niewiele z tego dotrwało do dziś. Ale można jeszcze, zadarłszy dobrze głowę, dojrzeć na kamienicy przy ul. Marszałkowskiej 6 — imponującą grupę jeleni. Ciekawy i doskonale zachowany dom Strzaleckich w Alejach Ujazdowskich wyróżnia się dwoma potężnymi gigantami dźwigającymi niewielki balkonik.

Wjazdy do bram dawnych kamienic warszawskich zdobiły oryginalne, zresztą dość praktyczne szczególik. Bramy te narażone były na uszkodzenia wystającymi osiami wozów konnych. Dla zabezpieczenia umieszczano więc przy nich specjalne żeliwne odboje. Niektóre miały kształty brodatych, zakapturzonych krasnoludków.

Czasy najnowsze dorzuciły, zwłaszcza w pierwszym okresie po wyzwoleniu, coś niecoś do tych dziwactw. Oto np. niepotrzebne nikomu kandelabry na placu Konstytucji albo olbrzymie postacie przytulone do murów ulicy Marszałkowskiej przy placu Zbawiciela.

I tak każdy wiek czy okres dorzuca wedle swych możliwości i gustów od dawna istniejącemu miastu własne, nowe nawarstwienia. Wczorajsze czy dzisiejsze nowości wkrótce wtopią się w żywy organizm miasta, niepostrzeżenie wchodząc w poczet jego szacownych zabytków. Zrósł się z Warszawą i Pałac Kultury, i MDM, i wymyślne, pałacowe gmachy pierwszego dziesięciolecia. Do dawniejszych pomników doszły nowe — Braterstwa Broni na Pradze, Feliksa Dzierżyńskiego, Partyzanta, i najnowsze — Bohaterów Warszawy oraz Marii Konopnickiej.

Odbudowa zabytków architektonicznych (choć niestety nie wszystkich — bo zaniechano na razie odbudowy Zamku Królewskiego) musiała pociągnąć za so-

bą pewne konieczne unowocześnienia. Poza łączeniem dwóch lub więcej staromiejskich kamieniczek dla uzyskania wygodniejszych, obszerniejszych i odpowiadających nowoczesnym wymaganiom mieszkań, z pozostawieniem jednak zewnętrznych zabytkowych odrębności, trzeba było np. instalować nieznanne proajcom łazienki i centralne ogrzewanie. Jedyny w swoim rodzaju, przepyszny dziedziniec Władysławowskiemu Arsenалу, utracił przy tym, niestety na rzecz utylitaryzmu, swe wspaniałe arkady!

Stara Katedra gotycka ma teraz swój odwieczny kształt i charakter. Lecz tylko dla nowego, jedynie ten kształt znającego pokolenia, jest ona bez wahania... odwieczną! Bo czyż, ukryte pod stylowym exterieurem niebotycznego szczytu nowoczesne żelbetowe konstrukcje nie są jakakimś, może tylko sentymentalnym dyssonansem?

Za to przy odsłanianiu, konserwowaniu i komponowaniu malowniczego ciągu starych murów obronnych oczyszczono je z oblepiających ich ściany XVII—XIX-wiecznych ruder. Wyszedł na światło dzienne i charakterystyczny barbakan, i zarysy baszt, a przy nich trzy wystylizowane na dawność domki! Na pewno nie tak wyglądała kiedyś stara budowla ludwisarni warszawskiej (przy Dunaju), nie taki był, wskazywany jako dom „mistrza”, „małodobrego”, czyli karta — dzisiejszy budynek cechów przy furcie na Szerokim Dunaju. W sumie jednak nawet ukryte pod warstwą tynku, a użyte do łątania budynku zwanego potocznie kamienicą ksiąząt Mazowieckich, a właściwie wójtowskiej, nowoczesne cegły „dziurawki” — nasiąkły już tak aurą przeszłości, że chyba stały się także jakąś szacowaną częstką odnowionych zabytków Starego Miasta, przekazanych talentem, wiedzą i trudem przez nasze czasy przyszłym pokoleniom. Ostatecznie można przyjąć, że i te detale to przecież jakieś nawarstwienia wieków, w skład których wchodzi wszak i nasze dwadzieścia lat odbudowy Syreniego Grodu.